

Prace nad podnoszeniem kultury w Litwie radzieckiej

Niepodobna w krótkim artykule przedstawić należycie wszystkich przejawów pracy nad podnoszeniem i pogłębianiem kultury w Litwie radzieckiej. Na szczególną uwagę zasługują wysiłki wokół języka, literatury i sztuki — i o nich tylko będziemy mówili.

Praca nad językiem odgrywa w Litwie współczesnej wielką rolę. Pochodzi to głównie stąd, że język litewski ma wyjątkowe znaczenie w badaniach naukowych. Posiada bar dziej konserwatywną postać niż którykolwiek z języków należących do tzw. indoeuropejskiej rodziny (do której na leży także język polski). Dzięki temu jest on bardzo przydatny, ba — wprost niezbędny w badaniach nad historią tych języków. Podamy tu przykłady, stwierdzające tę właśnie wartość języka litewskiego.

Litewski wyraz *naktis* świadczy o tym, że takie właśnie było dawne brzmienie polskiego wyrazu *noc*. Inny przykład: wyraz *degutas* wskazuje, że podobne musiało być dawne brzmienie naszego odpowiednika *dziegieć*.

Ze starożytności języka litewskiego i jego wielkiej przydatności naukowej zdaje sobie sprawę społeczeństwo litewskie i wyciąga stąd należyte wnioski. Wskutek tego właśnie język litewski, którym mówi wykształcony ogół, jest przedmiotem jego szczególnej troski: ochrania go się przed zanieczyszczeniem obcymi naleciałościami, nie dopuszcza się do niego sprzecznych z jego duchem nowotworów które mogłyby nadweryżyć jego harmonijną budowę; w ogóle w Litwie traktuje się język ojczysty jako przekazany przez przodków skarb, jako ojcowiznę, z której nie wolno uronić nic cennego i przydatnego.

Wysiłki nad udostępnianiem języka litewskiego nauce językoznawczej, są rzeczywiście znaczne. Chodzi tu przede wszystkim o możliwie pełne zebranie faktów występujących w języku literackim i w mowie ludowej. Litewski język literacki nie jest jeszcze do końca ukształtowany i całkowicie ustabilizowany. Uzupełnia go się jeszcze potrzebną terminologią, ujednastajnia jego ogólne słownictwo, a tu i ówdzie także budowę gramatyczną.

Głównym objawem troski o język litewski jest, jak dotąd, „Słownik Języka Litewskiego” (Lieturinė Kalbos Žodinė). Za często go wydawać pod redakcją Józefa Balczykonisa, który też zebrał znaczną część materiału do niego. Pierwszy tom ukazał się w r. 1941; tom czwarty, obejmujący wyrazy zaczynające się od „i” i „j” wydano w r. 1957. W słowniku tym udostępnia się całe bogactwo

stwo wyrazowe języka litewskiego, a więc zarówno języka literackiego jak też dialektów. Praca nad zgromadzeniem materiałów dla słownika i nad jego wydaniem, skoncentrowana jest w Akademii Nauk w Wilnie.

Drugim bardzo ważnym zadaniem, którego się podjęła Akademia w Wilnie, jest sporządzenie atlasu lingwistycznego Litwy. Tego rodzaju atlasy sporządza się obecnie w wielu krajach Europy, w tym także w Polsce, gdyż oddają one nauce liczne a wielorakie usługi — m. in. dopomagają we wszechstronnym odtworzeniu przeszłości danego kraju. Atlas lingwistyczny Litwy daleki jest jeszcze od ukończenia i od opublikowania. W każdym razie każdy wysiłek przygotowawczy w tym kierunku zasługuje na uznanie, gdyż chroni od zapomnienia

Prof. dr
Jan Otrębski

szczególne językowe (i rzeczowe) o pierwszorzędnym znaczeniu dla historii.

Osobny zakres działalności Akademii wileńskiej — to reedycja dawnych zabytków językowych. W ten sposób w r. 1947 ukazał się ponownie najdawniejszy zabytek litewski z r. 1547, katechizm Marcina Moźwida. Inna ważna reedycja: w r. 1957 wydano ponownie D. Kleina Grammatikę Litvanica, która ukazała się po raz pierwszy w r. 1653.

Bogata jest przekazywana ustnie litewska literatura ludowa. Składają się na nią przede wszystkim dajny (pieśni religijne) i baśnie.

Wielką ilość dajni zebrał w wieku XIX ks. Antoni Juszkie wicz (Juszka). Znaczną ich część wraz z melodiami wydała Akademia Umiejętności w Krakowie w 1900 r. Wydanie było staranne. Nad stroną językową czuwał Jan Baudouin de Courtenay; melodie opracowali wybitni naówczas folklorysty i muzykologowie lub muzycy: O. Kolberg, I. Ko pernicki, Z. Noskowski. Zbiór dajni Juskiewicza wydano teraz ponownie w Wilnie w latach 1954—1955 w 5 tomach, z których dwa obejmują dajny weselne. W roku 1954 doczekały się reedycji w Wilnie „Dajny Żmudzkie” (Dajnas Žemajcinių), zebrane i wydane przez Szymona Staniewicza w Wilnie w r. 1829. Na szczególną uwagę zasługują dajny tzw. wielogłosowe (po litewsku *sutartinės*), które zaczęto publikować po raz pierwszy w roku bieżącym; tom I przygotował do druku Z. Sławiunas. Przystąpiono też do wydawania dajni z równoległym przekładem na język rosyjski. Takim wydawnictwem jest książka „Litewskie Dajny Ludowe”, przygotowana do druku i zaopatrzona wstępem (z analizą melodii) oraz komentarzem przez J. Cziurkionitę.

Wydaje się też baśni, (po litewsku *pasakos*). Wymienimy tu dwa wydawnictwa. Jedno z nich to „Zaczarowane Kró-

lestwo” (Užburta karaliste), Wilno 1957. Jako drugie mamy tu na myśli „Litewskie Opowieści Ludowe” (z wtrąconymi urywkami do śpiewu). Zapisał i przygotował do druku J. Dowidajtis, Wilno 1957.

Imponujący jest wysiłek Litwy radzieckiej w sprawie udostępnienia społeczeństwu utworów literatury pięknej. Powołane do tego celu Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej z siedzibą w Wilnie wydaje utwory nie tylko współczesne, lecz i dawne. O tym, że w r. 1947 sporządzono reedycję Katechizmu Moźwida, była mowa już wyżej. W roku tym obchodzono właśnie 400-lecie książki litewskiej; jubileusz ten był niejako zapowiedzią wskrzeszenia wszystkiego, co cennego i pięknego w zakresie literatury wydały dawniejsze przedradzieckie lata. Nie możemy tu wliczać dotychczasowych pozycji wydawniczych, ograniczamy się tylko do podania przykładów. W r. 1956 ukazał się w ponownym wydaniu sławny utwór Chrystiana Donoajtis „Rok” (Metai), czego uzupełnianie stanowi fototypiczne wydanie odpowiednich rękopisów autora (1955). Z pisarzy naszych czasów wielotomowego zbiorowego wydania doczekał się Antoni Wienuolis (Žukauskas).

Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej umieściło w swym planie przedstawienie litewskiej sztuki ludowej w pełnym zakresie. Dotychczas ukazały się pięknie wykonane tomy, poświęcone architekturze, wyrobom z drzewa i tkaninom. Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Naukowej wydało dzieło: „Litewskie Stroje Narodowe” w opracowaniu M. Glemżajte (Wilno 1955).

Ten krótki ze zrozumiałych względów artykuł daje przecież możliwość objąć wysiłki podejmowane celem podnoszenia na coraz wyższy poziom kultury w Litwie radzieckiej.



Tak wygląda pałac w Oblęgorku w woj. kieleckim, który to pałac podarowało społeczeństwo polskie Henrykowi Sienkiewiczowi w dowód wdzięczności i uznania w roku 1900. O tym, co dzieje się w Oblęgorku dziś — czytaj na stronie drugiej.

Konrad Sufarski



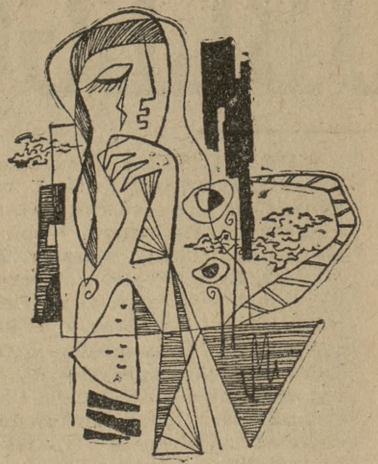
odeszła słodka zapiakana madonna
zostawiła oszalałe załamane dłonie

wielkie targowe nazaret
zasłanianie rozsypanym brzękiem tramwajów
którąś z twoich rozjarzonych ulic przeszedł
niepozorny herod
i musiałeś zgodzić się w swej niepewności
i oddać to co jedyne

a madonna na zahukany osiołku
szuka oniemiałego józefa
wsiuchuje się w rozrywanie szyn
i płacze włosy — takie wędzące belle amie —
czekając na nowe nawiedzenie

po nazaret chodzi ślepy józef
zapiękiły
tak trudno znaleźć heroda
a rozwaliłbym mordę temu facetowi
za słodycz
za szyny
za niepewność
choć to i twoja wina madonno

lut 1958.



Rys. Alojzy Krakowski

NAPISAŁEM ten reportaż na korytarzu życia. Z obu stron widniały szeregi drzwi do sal sądowych. Na rozprawy, które słyszałem, nie wysłała się sprawozdawców specjalnych. Zająrałem za kulisy codziennych ludzkich spraw. Ludzie stają tu naprzeciw siebie samych. Wystarczy trochę wyobraźni, aby pod suchym tokiem przewodu sądowego, w którym ważne są tylko fakty, w oprawie procedury zobaczyć żywe życie.

Widzi się tu ludzi w chwilach mrocznych postanowień, widzi się czynny rozczłonkowane rozłożone na precyzyjne fazy, odtwarzane z drobiazgowością, która nic nie znaczy. Słyszysz się przedziwne sploty prawdy i kłamstwa, słyszysz się rzeczy, o których zupełnie nie wiadomo, czy są prawdą czy fałszem. Dziesiątki namietności i żądz, problemów i błaństek które ścierają się i wrzają na sądowej sali.

NIWINNI

Bili go we dwóch razem z bratem. Kopali po twarzy, deptali po piersiach i pluli. Z nieustępliwym uporem ludzi, zamoczonych wódka.

Na ławie, z lewej strony siedzą teraz w trójkę; trzecim jest ten, który ma rękę zwisającą na temblaku. Za nimi, na sali, cała rodzina. Jeszcze przed chwilą, nim zawezwano ich wszystkich na salę, podchodzili kolejno do pobitego: — Spróbuj gadać... tylko spróbuj gadać!

Przed sędzią w czarno-zielonej, todze Sprawiedliwości przesuwają się galerie świadków. Ich świadków. Trzej oskarżeni uśmiechają się do siebie. Świadkowie podnoszą dwa palce i powtarzają słowa przysięgi. Potem padają zeznania.

— Tak, Wysoki Sądzie, on zaczął. Pierwszy uderzył i pobliżył Zdzisia, gdyby nie pomogli mu koledzy.

— Nie, Wysoki Sądzie, oni są niewinni!

Na zeznaniach łamie się niemierny gmach oskarżenia. Wstaje sam poszkodowany:

— Nie czuję do nich — tu gest w stronę ławy — żadnych pretensji. Zaskarżyłem niesłusznie pod wpływem chwili — znów gest w kierunku zwiśającej w bandażach ręki.

Ale mimo wszystko sprawa nie wygląda dobrze dla tamtych trzech. Na sali gwałtowne poruszenie. Proces zaraz się skończy.

WSZYSTKIE NASZE DZIENNE SPRAWY

No, niech tylko wyjdzie z sali... — szemrzają świadkowie.

PIĘTNAŚCIE SEKUND PRAWDY

„To wszystko trwało kilkanaście sekund”. Kilkanaście sekund — od momentu, w którym tramwaj nr 4 uderzył w wiśniowy kadłub „Warszawy” ustawilo wypadki w kolejności wrażeń. W wozie było dosyć luźno, toteż wstrząs rzucił ludzi z wnętrza na pomost, zerwał na bruk tych, którzy wisieli na stopniach. To już nie jedna katastrofa, ale szereg katastrof rozczłonkowan-

nych na każdego z uczestników. Każdy widział co innego. Dla jednych wina leży po stro nie motorniczego. Dla innych zawinił kierowca. Ktoś widział, jak motorowy włączył urządzenie sygnalizacyjne. Śledztwo nie potwierdziło naocznej obserwacji. Ktoś widział krzyczącą kobietę. Motorniczemu wydawało się, że uderza w bok ciężarów ki. Piętnaście sekund prawdy, czy kłamstwa?

Nikt nie dojdzie nigdy, jak było na prawdę. Prawdziwe są tylko kule, na których ostrożnie stąpa jeden z pasażerów „Warszawy”. Doznał podwójnego złamania nogi, będzie kaleką przez całe życie.

EPOS
STAREGO CZŁOWIEKA

Sprawa dotyczy wspólnego mieszkania i eksmisji „dzikich lokatorów”. Czy rzeczywiście wprowadzili się bezprawnie? Zeznaje pięćdziesięcioletni mężczyzna, jeden z sąsiadów.

— Pamiętam, proszę Wysokiego Sądu, jak jeszcze w czterdziestym dziewiątym roku przychodziła tutaj taka blondyna. Miała...

— Proszę mówić o sprawie.

— Tak, mówię o sprawie. Otóż jeszcze w czterdziestym dziewiątym roku, ta blondyna...

— Sąd zwraca uwagę świadkowi, aby nie rozdrabniał się niepotrzebnie.

— To jest ważne! Wszystko jest ważne! W czterdziestym dziewiątym roku... — mężczyzna podnosi głos.

— Proszę zachowywać się ciszej, bo sąd ukarze świadka grzywną.

— Wysoki Sądzie! Ale w czter...

— Dziękuję. Następny.

Jeszcze długo po zakończeniu rozprawy, jednej z dwunastu rozpraw umieszczonych na dzisiejszej wokandzie sali nr 6, na korytarzu mężczyzna, który w czterdziestym dziewiątym roku widział tamtą blondynę podchodzi do obcych ludzi tłumaczy i przedkłada im swoje ważne spostrzeżenie. Wreszcie siada samotnie na ławie i gestykuluje sam do siebie.

ZUPA BYŁA NIESMACZNA

Wspólne mieszkanie, wspólne kuchnia, odwieczne kłótnie, codzienne scysje. Jedną z nich znajduje epilog w sądzie.

— Czy świadek widział — pytanie skierowane jest do jednego z sublokatorów — że oskarżona napluła do zupy?

— Nie widziałem. Ale tego dnia zupa była wyjątkowo niesmaczna, więc może...

Na takie oświadczenie zrywa się z oburzeniem oskarżycielka:

— Jak panie Jasiu, zupa była panu niesmaczna, to

Andrzej BAJKOWSKI

(Ciąg dalszy na str. 4)

OBLEGOREK - dziś

KIELECZYŹNA odznacza się nie tylko malowniczym krajobrazem i złotymi drogami, ale obfituje również w miejscowości, związane z pisarzami, którzy przeszli do historii. Wspomina tutaj Kochanowski (Czarnolas), Staszica, Żeromskiego (Ciekoty, Kielce), Reja (Nagłowice), wreszcie laureata nagrody Nobla — Sienkiewicza (jego dzieła tłumaczono na 42 języki i wydano w 47 krajach).

Trasy PTTK uwzględniają Oblegorek jako cel całoniedziowej, pieszej wycieczki. Dojazd jest niedogodny, częściowo PKS-em do Chelmic albo na Miedzianą Górę, gdzie niedawno „zbojcy napadli na dyliżans”. Oblegorek-wieś jak to wieś, niebogata, bo plachy i kamienie, za to na uboczu pałacyk w parku, a w pałacyku — muzeum pamiątek po autorze Trylogii.

NIECO HISTORII

W jaki sposób Sienkiewicz wszedł w posiadanie Oblegorki?

Otóż w 1900 r. „naród polski w 25-lecie działalności pisarskiej Henryka Sienkiewicza ofiarował mu mająteczek”, do którego pisarz przyjechał w latach 1901 do 1914, w porze letniej. Tutaj napisał krótki utwór „Dwie łaki”, tutaj tłumaczył Horacego, tutaj wreszcie pracował nad powieścią „Na polu chwały”. W listach wspomina o Oblegorku, że „oczarował mnie zupełnie” i że „dom jest duży i wygodny”.

Po śmierci Sienkiewicza (zmarł 15 listopada 1916 w Vevey, Szwajcaria) Oblegorek, według testamentu znajdującego się w hipotece kieleckiej — przypadł córce i synowi: Jadwidze Kornilowiczowej (mającej dziś 72 lata, utrzymującej się m. in. z pracy tłumacza) i Henrykowi Józefowi (lat 75). Syn pisarza, z zawodu architekt, mieszka po dziś dzień w Oblegorku, gdyż po wojnie rząd ludowy zwrócił rodzinie Sienkiewicza 49 hek-

tarów z majątku, który podlegał początkowo reformie rolnej. Jadwiga Kornilowiczowa mieszka w Warszawie.

Obiekt mieszczący dziś część muzeum, w roku 1945, uległ — niestety — dewastacji z rąk miejscowych i okolicznych wandalów, którzy zniszczyli ściany, parkiety, meble, obrazy i książki nagromadzone w pałacyku. Przed trzema laty rodzina pisarza ofiarowała pałacyk wraz z 2 ha parku do dyspozycji Związku Literatów Polskich, który jednak nie zdecydował się przejąć obiektu na dom pracy twórczej z powodu jego szczupłości oraz fatalnego doń dojazdu. Powzięto więc inny projekt: przekształcenie a raczej urządzenie w pałacyku muzeum pamiątek po Henryku Sienkiewiczu.

INICJATYWA SPOŁECZNA

Żeby tego wszystkiego dokonać, trzeba było mieć oczywiście odpowiednie fundusze. Częściowa odbudowa pałacyku pochłonęła milion trzysta tysięcy złotych. Pewną część tej sumy zadeklarował kielecki komitet SFOS przy pomocy komitetów katowickiego, zielonogórskiego i gdańskiego, dalszą część dotowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, Powiatowa Rada Narodowa w Kielcach i GRN w Oblegorku. Motorem jednak całej akcji składkowej były 2 instytucje: Komitet Sienkiewiczowski po wstały przy CPLiA oraz Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach. Na apel Komitetu Sienkiewiczowskiego 110 spółdzielni CPLiA zebrało około czterech milionów złotych, przeznaczonych na rekonstrukcję gabinetu i salonu pisarza. Przewodniczącym tego komitetu, którego pracę możemy postawić za wzór szlachetnej i energicznej akcji społecznej jest poznaniak, Ryszard Andruskiewicz, prezes CPLiA. Zwiedzał on w swoim czasie Oblegorek, a będąc wielkim miłośnikiem Sienkiewicza, postanowił przyłożyć się do akcji zbiórki funduszy. W Poznaniu zrekonstruowano biurowo przy którym pracował pisarz.

Oprócz p. Andruskiewicza w akcji na rzecz powstania muzeum wyróżnili się pracownicy dyrekcji CPLiA: inż. Piotr Tomulis i Eugeniusz Wiśniewski. Oprócz wymienionych oredowniczą całego tego przedsięwzięcia była Aleksandra Dobrowolska, kustosz Muzeum Świętokrzyskiego, wielka entuzjastka regionu kieleckiego, kołatająca o kredyty w instytucjach, budząca sumienia, walcząca o zrozumienie inicjatywy. Ale to jeszcze nie wszyscy: np. p. Oberżyński, mieszkaniec Gdyni z podróży po Hiszpanii przywiózł najnowsze ilustrowane wydanie „Quo vadis” nabyte ponoć za cenę dwóch nie zjedzonych obiadów; Muzeum Narodowe w Krakowie użyczyło broni wschodniej; radca ambasady węgierskiej przysłał 5 cennych przekładów dzieł Sienkiewicza; córka pisarza ofiarowała

muzeum swój portret z czasów młodości.

Franciszek Zajac, siedziwy już dzisiaj mieszkaniec Oblegorki, wspomina Henryka Sienkiewicza, mówiąc o nim: „Dobry był, na nikogo nie krzychał”. Sienkiewicz ufundował wtedy dla dzieci chłopskich szkół i przedszkole.

JUTRO OBLEGORKA

Właściwie to urządzona jest dopiero czwarta część pałacyku; w dalszych odnowionych pomieszczeniach będą się mieścić archiwum, biblioteka, pokoje gościnne, biuro kierownictwa muzeum itp. Ale na to wszystko potrzebne są fundusze — brak jeszcze około dwóch milionów złotych. Stąd ponowny apel do społeczeństwa.

Dalszy szkopuł i trudność to dojazd. Muzeum otwarto, drogi nie naprawiono. W każdym razie jednak, dużo rzeczy pozostało jeszcze do zrobienia. Istnieje plan zorganizowania przy muzeum świetlicy dla młodzieży; istnieją również projekty stworzenia dalszych ekspozycji, łączących się z działalnością Sienkiewicza — oczywiście już po oddaniu całego obiektu do użytku — mowa tu o wystawach „Sienkiewicz jako dziennikarz”, „Sienkiewicz i teatr”, „Ilustracje do dzieł Sienkiewicza” itp.

Inicjatywa kielecka jest z pewnych względów pouczająca również dla Wielkopolski. My też mamy przecież szereg miejsc związanych z życiem i działalnością wielkich twórców jak np. Antonin...

Czesław MICHNIAK

PO LATACH ZNOWU W WARSZAWIE

Od kilku dni bawi w Warszawie popularna przed wojną pieśniarka Zofia Terne. Obecnie mieszka ona w Londynie, gdzie prowadzi ze swym mężem plastykiem — Stanisławem Mikułą klub „Chez Sophie”. Zofia Terne zabawi w Polsce około 3 tygodni i będzie śpiewać w Warszawie, Krakowie i kilku innych miastach.

Na zdjęciu: Tu się przychodziło po przedstawieniach na kolację i cygańską muzykę — snuje swoje wspomnienia pieśniarka na widok odbudowanej winiarni Fukiara na Rynku Starym.

CAF — fot. Kubiak

GALERIA ŻYWYCH PORTRETÓW

(6)



Fot. — Grażyna Wyszomirska

FRANCISZKA KIELASIŃSKA

Po wycofaniu się Gertrudy Konatkowskiej z estrady do pracy pedagogicznej oraz po śmierci Franciszka Łukasiewicza, Raula Koczalskiego a ostatnio Zygmunta Lisieckiego — liczba koncertujących na różnych „frontach” estradowych pianistów poznańskich — zmalała do żenującej wprost garstki.

Najaktywniej honor nasz ratuje i najczęściej reprezentuje poznańską pianistykę na estradach różnych Filharmonii, w programie Polskiego Radia oraz na licznych recitalach i koncertach — Franciszka Kielasińska.

Po studiach... prawnych, jako mgr praw, kończy Wyższą Szkołę Muzyczną w Poznaniu (uczenica prof. Z. Lisieckiego a później prof. Gertrudy Konatkowskiej) i w 1949 r. koncertem b-moll Czajkowskiego zdobywa dyplom z odznaczeniem i duży kredyt zaufania wobec talentu i pracowitości. W latach następnych u Jana Hoffmana w Krakowie, a później u Władysława Kedry w Warszawie — pogłębia i udoskonala technikę gry oraz pianistyczne umiejętności wirtuozowskie i wypracowuje nie tylko własny sposób artystycznej interpretacji, ale również oryginalny repertuar, charakteryzujący się predyspozycjami do muzyki współczesnej. Obecnie znów przed każdym koncertem korzysta ze wskazówek pianistycznych prof. G. Konatkowskiej, której bardzo dużo zawdzięcza.

Słyszeliśmy m. in. w jej wykonaniu w Warszawie, w radio i telewizji (po raz pierwszy w Polsce) „Koncert warszawski” Addinsella. Ponadto często grywa „Błękitną rapsodię” i „Koncert fortepianowy f-dur” Gershwin, „Koncert fortepianowy f-dur” Tadeusza Szelińskiego i inne dość rzadko grywane u nas utwory fortepianowe.

Franciszka Kielasińska, jako solistka poznańskiej Filharmonii, bierze również czynny udział w upowszechnianiu kultury muzycznej na terenie województwa zachodniego. O intensywności i rozmiarach tej bardzo koniecznej a trudnej formy szerzenia oświaty i kultury muzycznej wśród młodzieży szkol-

nej i w zaniedbanych ośrodkach kulturalnych Ziemi Zachodnich — świadczy ilość 20 do 35 koncertów miesięcznie, począwszy od starych utworów klawesynowych, poprzez klasyków i romantyków oraz muzykę impresjonistów — do współczesnych dodekafonicznych utworów włącznie. Słuchacze tych audycji są wyjątkowo wdzięcznymi odbiorcami muzyki.

Obecnie p. Kielasińska przygotowuje do ogólnopolskiego programu radiowego 3 recitale fortepianowe złożone z niegrywanych u nas ciekawych utworów. Pierwszy recital składa się będzie z „Suity wariacyjnej” i „Mazurków” Aleksandra Tansmana, współczesnego kompozytora polskiego, żyjącego stale w Paryżu. Drugi będzie poświęcony „Impresjom” i „Preludium” Pancho Władigerowa, współczesnego kompozytora bułgarskiego. Wreszcie na trzecim recitalu usłyszymy zupełnie nieznane utwory kompozytora hiszpańskiego Jaquina Turina.

Ostatnio artystka otrzymała propozycję wyjazdu na tournée koncertowe do NRD. Jak godzi tak rozliczne obowiązki i terminy — to już jej tajemnica...

Czesław KUBALIK

WŚRÓD KSIĄŻEK

SZTUKA ELEGANCJI

Wielu czytelników poszukuje książek z tego zakresu, traktujących o przepisach grzeczności i elegancji.)

„Przewodnik elegancji” podzielony jest na trzy części. Autorka omawia zasady elegancji, którą definiuje jako „...sztukę wyboru, instynkt, który powinien być rozwijany i kulturowany już od dzieciństwa”. Elegancja powinna być różna w różnych okresach życia. Omawia więc jej wymogi: higienię i elegancję niemowlęcia, wieku młodzieńczego i starości. Część trzecia charakteryzuje elegancję parską, sportową, kobiecy pracującej w różnych okazjach i porach dnia.

Tak więc jest to praktyczny poradnik mówiący o wszystkim po trochu: o sztuce dobrego wyglądu, zabiegach kosmetycznych i o sposobach zachowania się w różnych okolicznościach.

*) Jacqueline du Pasquier „Przewodnik elegancji” P. I. W. Cena 15,- zł.

DLA MELOMANÓW

Ta książka adresowana jest do czytelników, którzy posiadają pewne przygotowanie muzyczne*). Stanowi ona przegląd najciekawszych zagadnień muzyki współczesnej.

Na wstępie wzorem kalendarza, podaje rocznice muzyczne w roku 1958. Dalej, w „Leksykonie kompozytorów”, omawia szczegóły biograficzne i przytacza najważniejsze kompozycje. Część zatytułowana „Historia muzyki” ujmuje w chronologicznym porządku najważniejsze wydarzenia muzyczne. Encyklopedyczna część jest uzupełniona rozprawą na temat nowych dróg muzyki współczesnej.

*) B. Schaffer. „Mały Informator Muzyki XX wieku”. P. W. M. Cena 16 zł

PROTEST HUMANISTY I BOJOWNIKA

Henri Alleg był przez 5 lat redaktorem naczelnym dziennika „Alger Republican” zaawanszonego w działalności przez Francuzów we wrześniu 1955 r. Rolę jego książki*) nie na próżno porównuje się do sprawy Dreyfusa. Skonfiskowana zaraz po ukazaniu się, miała na celu wstrząśnięcie sumieniem Francji przez napiętnowanie metod oprawców. Książka jest opisem tortur człowieka męczonego za swoje przekonania przez przedstawicieli narodu, który chlubi się tym, że wypisał na swoim sztandarze hasła: „równość, wolność, niepodległość”.

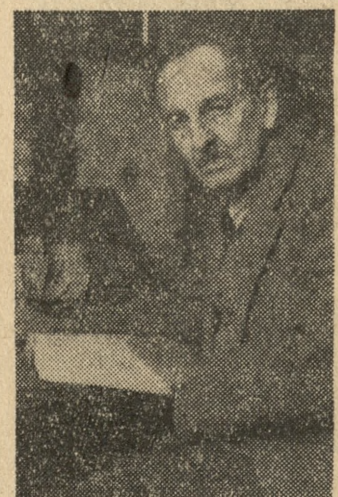
*) Henri Alleg. „Tortury”, Wyd. „Książka i Wiedza”.

Socjologowie na Ziemiach Zachodnich

Trudno o szerszy warsztat pracy dla naukowca socjologa niż ten, jaki stwarza problematyka naszych Ziemi Zachodnich. Nowa społeczność tych terenów, kształtująca się w okresie zaledwie kilkunastu lat, stanowi obecnie jedną czwartą całej ludności kraju. Te kilka milionów mieszkańców, powiększające się intensywnie nie tylko naturalną drogą nowych narodzin, ale poprzez stałą akcję osiedleńczą, stanęło wobec problemów nie znanych wśród ludzi osiadłych i wrosłych — jak to się mówi — korzeniami w środowiska tradycyjne.

Socjologowie badają więc proces zespalańcia się w zwarte społeczeństwo grup ludności, przybyłych tu z różnych części kraju grup autochtonicznych oraz repatriantów z Zachodu i Wschodu. Grupy te łączą dziś już nie tylko środowisko pracy, mieszkanie w tym samym mieście czy wsi, ale i powstające tu nowe związki rodzinne. Za lat kilka dojrzałe, decydujące o rozwoju tych ziem społeczeństwo, powiększy się o tych, którzy w swych metrykach — mają zaznaczone, że urodzili się na Ziemiach Zachodnich i dla których jest obowiązkowe skąd przybyli ojciec i matka — z Wilna, Warszawy czy francuskich kopalń. Tych nowych autochtonów na Ziemiach Zachodnich będących mieli do roku 1975 niemal tyle, ile wynosiła ludność niemiecka na tych terenach w 1939 r.

Badania socjologiczne na Ziemiach Zachodnich prowadzi w Polsce kilka placówek naukowych: Instytut Zachodni, Instytut Śląski — w Opolu i Katowicach, Katedra Socjologii i Demografii w Krakowie, Zakłady PAN. Od kilku miesięcy działa również Komisja Socjologiczna przy Radzie Naukowej Ziemi Zachodnich, która koordynuje i organizuje badania socjologiczne na Ziemiach Zachodnich.



Józef Henryk Sienkiewicz — syn wielkiego pisarza.



z Grusem i Hernesem pod rękę

TEN PIERWSZY mieszkał na Dolnej Wildzie. Szliśmy prawie o zmierzchu do Grusa, z Hernesem (pod rękę), włączmy z Tadeuszem do mieszkania „Małego Kazia” i, o dziwo, onże jest. W szlafroku, w szlafmycy, w „szlafbamboszach”, przepaszam — w bamboszach się nie śpi.

— Dobrze żeście przyszli, ale i źle, ugościłbym was, niestety Zosia (pani Grusowa) wyszła i nie wiem co z sobą zrobić. W dodatku zabrała klucze do szafy, w której są moje „papiery”, ubranie, płaszcz... Zaraz, kto mi zabroni? Chłopa-ki, idziemy na Kwiatową!

Grus w szlafroku, myćce, i idziemy, ale z naftową lampą (nawet nafta w niej bulgotała). Co prawda poniekąd przehodnie otwierali usta na nasz widok, ale myśmy odważnie i bohatercko na Kwiatową dotarli.

— Panie gospodarzu — zaczyna Grus, stawiając lampę na bufcie — jaką to ma dla pana wartość?

No, i wystarczyło tych 5 złotych. A kiedy się człek już nieco rozrzewnił, Hernes z żalem zaczyna wspominać gdańskie czasy.

— Bratki moje — mówi — człowiek nie robił, a wszystko grato. Miałem na Politechnice przyjaciela, który grywał w orkiestrach na polskich okrętach pasażerskich. Kumplisko pocziwie wyznało mi, że jedzie z zespołem do Anglii, ale bez dyrygenta.

Hernes słucha nie miał ale propozycję przyjął i z zespołem na statku dyrygował...

— Pojechać pojechałem — mówi Hernes. — A teraz co? Trzeba pisać do gazet, choć wolaloby się kamienie żółciowe na drodze łupać...

Jeszcze tego wieczora poszliśmy z Grusem (nadal w szlafroku i w bamboszach ale już bez lampy) do pracowni artystycznej rzeźbiarza Jana Jakóba. Niedaleko to było, też na Dolnej Wildzie. Jakób akurat rzeźbił głowę Hernesa.

— Hm, to mam być ja, Hernes Tadeusz Zygmunt? Hm...

— Smarkaczu milcz — mówi Grus — za rzeźbę jesteś ty odpowiedzialny, a nie Jakób. Po co taką gębę masz?

Nie wiem, czy Grus powiedział właśnie „gębę”, ale myślę, że nie. Nie pamiętam. I zaraz narodził się skecz. Mówi Tadek Hernes:

„Bo niby jako wojskowemu polecono mi odprowadzić ciężkiego przestępcę na Grollmanna. Idziemy więc, ja z karabinem natadowanym, a ciężki przestępca przede mną.

— Panie Hernes, mam głód, czy mogę sobie kupić tu w tej piekarni bułkę? — pyta ów ciężki.

— Proszę bardzo — odpowiadam.

Ciężki przestępca wszedł do piekarni... i wyszedł tylnym wyjściem. Ale go złapano, oczywiście przestępcę. I znów prowadzę ciężkiego na Fort Grollmanna.

— Panie Hernes, mam głód, czy mogę sobie kupić tu bułkę?

— Proszę bardzo.

Alę tym razem ustawiłem się z karabinem przy tylnym wejściu piekarni i... bardzo długo czekałem. Za długo. Trzeba było ciężkiego przestępcę po raz trzeci prowadzić do „buchty”.

Prowadzę, ale już zmądrzałem. Poczekaj — myślę sobie — zobaczymy, kto kogo wykołuje...

Jan Maria Jakób lepi w glinie, lepi i dolepia a Tadek ciągnie dalej:

„On, oczywiście, znów swoje:

— Głodny jestem, czy mogę bułkę?

A ja na to:

— Tym razem mnie nie nabierzesz.

Trzymaj karabin, ja ci bułkę przyniosę!

I cóż — ciężki przestępca znów odszedł...”

...Lecz nie odeszły wspomnienia. I trudno mi do nich nie powracać.

T. H. NOWAK

Nowości

z kraju i ze świata

Oto kilka — aktualnych obecnie — danych o maszynach matematycznych na świecie. Pierwsze miejsce zarówno w dziedzinie badań teoretycznych, jak i w budowie tych mechanizmów zajmują Stany Zjednoczone — do niedawna jeszcze bezkonkurencyjne w budowie aparatów cyfrowych. Od 1955 r. Związek Radziecki zaczął systematycznie zwiększać ilość wypuszczanych maszyn cyfrowych, z których np. BESM z powodzeniem konkuruje z maszynami amerykańskimi. Obecnie produkcję maszyn prowadzi się w ZSRR seryjnie. Na trzecim miejscu stoi Anglia — za nią mniej więcej na jednakowych miejscach znalazły się inne kraje Europy Zachodniej.

W Polsce badania nad aparatami matematycznymi rozpoczęto około 9 lat temu. Zapoczątkowała je praca nad prototypami maszyn działających na analogicznych zasadach. Olbrzymim osiągnięciem ostatnich dni było skonstruowanie polskiej elektronicznej maszyny cyfrowej XYZ, która od razu przyniosła nam w tej dziedzinie pierwsze po ZSRR miejsce wśród krajów demokracji ludowej.

Uczony niemiecki von Braun, prowadzący obecnie w USA badania z zakresu astronautyki, twierdzi, że już dziś znane są nam środki i sposoby techniczne, które czynią realnym lot na Marsa! Start do lotu musiałby się — według v. Brauna — odbywać ze sztucznego satelity. Startowałoby 10 statków kosmicznych, każdy z 70-osobową załogą. Ich lot poprzedziłoby wysłanie na sztuczny satelitę kilkuset transportowców, przy pomocy trzystopniowych rakiet. Pilot takiej rakiety powracałby z jej ostatnim członem na Ziemię. Każda rakietka przetrzuciłaby na sztuczny satelitę to wszystko, co byłoby potrzebne ekipom wyruszającym na Marsa do międzyplanetarnej podróży.

Kazachski Państwowy Instytut Metalurgii Kolorowej opracował szereg nowych typów urządzeń i instalacji metalurgicznych. M.in. pracownicy Instytutu wykonali projekt pieca do wytapiania miedzi z koncentratów miedziowych przy użyciu czystego tlenu. Dotychczas stosowane metody uniemożliwiały wykorzystanie gazu zawierającego dwutlenek siarki, który wydzielal się podczas wytopu. Obecnie gaz ten można będzie wykorzystywać, co poważnie usprawni proces wytopu. (K)

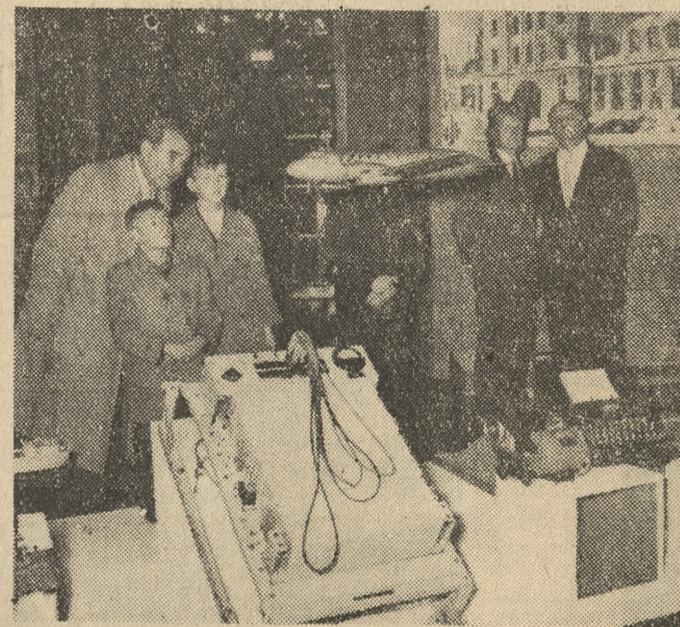
może zacząć ten felieton od wyjaśnienia: to nie będzie festiwal. Ktokolwiek się boi, wiem pyta o Listopad Poetycki — ma na myśli festiwal. Ogólnopolskich festiwalu poezji nie można zwoływać co roku. W ciągu 12 miesięcy trudno — zazwyczaj — o nowe zjawiska poetyckie, o nowe fakty kulturowe w tym zakresie. Ustalono i uznano przez odbiorców i krytykę konstelacje poetyckie trwają przez kilkadziesiąt lat (dwa? trzy?) lat i jeśli się w nich cokolwiek zmienia, to nie dzięki robocie krytyków i recenzentów — ale właśnie dzięki ciągłym konfrontacjom artystycznym i filozoficznym zapamiętaniu samych poetów. W tym tedy względzie spotkanie trzech na pewno dla tendencji rozwojowych współczesnej poezji charakterystycznych środowisk: Warszawy, Krakowa, Poznania — wydaje się bardzo celowe. Dlatego właśnie — jako grupa

Nic dziwnego — czekał ten klient pierwszej polskiej poczty ponad trzysta lat, zanim z konnych zaprzęgów służba pocztowa jąła się aparatów Morse'a i Hughesa, parowej trakcji i seryjnej produkcji znaczków. Potem już niespełna wiek — i łączność zyskała telewizję, radiotelefon i dalekopis. A jeszcze dziesięć lat...

Na pierwszy Proserpina Prowano i jego szef — król Zygmunt August. Potem Taxise, Montelup, Rubinkowsky, potem różni cesarscy ministrowie, potem Thuggutowie, Kallinscy, Putkowie, Rabanowsky. Na ostatku jest Zygmunt Moskwa, „generalny poczmistrz” Rzeczypospolitej Ludowej. Przez tych 400 lat — od Prowany do Moskwy — zbudowano wiele pocztowych placówek, przeciągnięto wiele drutów telegraficznych, zrobiono wiele nowoczesnych aparatów, a nawet nauczono się cenić pracę listonosza — doręczyciela i opiewać go w literaturze. Przez tych 400 lat ciągle potykano się o śmiechne już dzisiaj problemy, jak na przykład takie, że kiedy znano już skrzynki pocztowe (Księstwo Warszawskie), to nie znano kopert; kiedy znano już telegraf optyczny, to nie było blankietów, a kiedy było i to i tamto, to znowu brakło placówek pocztowych i z listem trzeba było kilometrami jechać aby go wrzucić do skrzynki...

A co będzie za dziesięć lat?

Jeden z poddanych „generalnego poczmistrza” Moskwy



A oto kolekcja przedmiotów, bez których współczesna poczta obejść się nie może: telefony, telegrafy, dalekopisy — na urządzonych w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki wystawie 400-lecia Poczty Polskiej, która, oprócz niecodziennych wrażeń, dała również okazję do refleksji zawartych w felietonie. Fot.: CAF

POZNAŃSKI LISTOPAD POETYCKI

Poetyckiego za najlepszy indywidualny debiut książkowy danego roku. W skład jury wchodzi najwybitniejsi poeci polscy.

Niezależnie od tego oraz dyskusyjnych spotkań przed stawicieli poszczególnych środowisk poetyckich, odbywać się będą w Poznaniu liczne spotkania autorskie

i wieczory poezji: w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy, w SARP-ie, w pałacu Działyńskich w kawiarni „Wrzós” oraz w radio i telewizji.

Listopad Poetycki przypada na dni 12 i 13 bm., ale imprezy stanowiące jego całokształt odbywać się będą już od poniedziałku (10 listopada), kiedy to poznańscy miłośnicy poezji będą mieli okazję spotkać się z wybitnym poetą Stanisławem Czernikiem — podczas inauguracji sezonu Kawiarni Poetyckiej.

Dalsze, bardziej szczegółowe wiadomości i informacje będzie przynosić — jak zwykle prasa.

Jeszcze jedno: jako organizator Listopada idzie nam o stworzenie sprzyjającej rozwojowi poezji atmosfery, tak w kolach samych twórców, nie zawsze — przynajmniej — zorientowanych w tym co się aktualnie w poezji dzieje, jak i w kręgach odbiorców.

Marian GRZEŚCZAK

OD PSTREJ KARETY POCZTOWEJ do powietrznego „dyliżansu” o turboodrzutowym napędzie — droga była niemal tak daleka, jak od królewskiego ministra poczt Montelupiego do ulicy Montelupich w Krakowie.

U początku tej drogi stał sobie inteligent mało pracujący w kontuszu, ozdobiony sumiastym wąsem, dmuchał w słuchawkę i prosił, aby mu międzymiastowa dała szybko Wiedeń. Tymczasem miły głosik z centrali kazał mu czekać i nasz Polonus, rad nie rad, zebrał w sobie tyle cierpliwości ile nie miały wszystkie razem wzięte, koronowane głowy polskie od Chrobrego poczynając, na aktualnym Zygmuncie Augustie kończąc. Czekal i broda mu rosła, a tymczasem w kraju zdążyło pochować i Wazę i Sobieskiego, Sasa i Poniatowskiego, a nawet jego własne dzieci i wnuki, zrobić powstanie styczniowe i kolej warszawsko-wiedeńską, sprowadzić pierwsze skomplikowane maszyny i wcisnąć się zatłoczonym wejściem w epokę pary i elektryczności.

Doczekał się wreszcie — nieśmiertelna panienka z międzymiastowej połączyła Kraków z Wiedniem jednym ruchem wtyczki i tchnieniem głosu w membranę. A wtedy ... wtedy cierpliwy abonent po prostu zapomniał o czym miał mówić.



twierdzi, że zamiast miłych i uśmiechniętych pańienek z okienka — sprzedają znaczków, kopert i kart pocztowych zajmą się automaty. One też zastąpią urzędników przy przyjmowaniu listów poleconych, paczek, wydawać będą klientom pokwitowania. Elektryczna maszyna ułoży listy i poda je pod stemplownicę. Elektroniczne oko automatycznej sortowniczy odczyta adres na kopercie i skieruje przesyłkę we właściwym kierunku.

Rozpowszechnia się listy, które mówią, grają i śpiewają. Będą to taśmy z nagrany tekstem listu i utrwalonym zdjęciem autora. Po oceanach kursować będą atomowe okręty pocztowe, a w stratosferze latać pocztowe rakiety. Helikoptery rozwozić będą listy ekspresowe, gazety i czasopisma.

Videotelefoniczne przystawki pozwolą przy rozmowie oglądać znaną twarz teściowej czy miłszą — jej córki. Zainstalowane w samochodach, na okrętach, w samolotach videotelefony umożliwią pasażerom uzyskanie połączenia z dowolnym abonentem na świecie i przekazanie mu z drogi polecenia lub po prostu „buzi”. Urządzenia retransmisyjne zainstalowane na sputnikach i eksploracjach krążących po stałych orbitach w odległości 35 tysięcy kilometrów od Ziemi pozwolą zorganizować sieć telewizyjną, obejmującą całą kulę ziemską. Zmienia się i same telewizory. Ogromne pudła zastąpione zostaną przez estetycznie wykonane urządzenia wmontowane bezpośrednio w ściany domów.

Nadawane obrazy będą różnokolorowe i stereoskopowe. Uczeń, korzystając z łączności radiotelefonicznej i telewizyjnej utrzymywać będą z przetrzeźnionymi kosmicznymi kontakt z ludźmi na Ziemi, nadawać wiadomości z kosmosu i pokazywać wszystko, co tam zobaczą i odkryją.

A co będzie potem — za następnych dziesięć lat?

Tego już żaden żyjący następca Prospera Prowany i Montelupich przewidzieć nie zdoła. Chociaż...

Przecież to takie proste! W następnym dziesięcioleciu telegram z Poznania do Wrześni będzie szedł kilka godzin a nie kilkanaście. Na każdym dworcu kolejowym będą skrzynki pocztowe. Na założenie telefonu trzeba będzie czekać dwa lub trzy dni, a nie kilka tygodni. Klej używany na pocztocie i w drukarniach nakładany na znaczki będzie mocno trzymał, a sznurek do pakowania przesyłek nie pęknie nawet po stu kilometrach drogi. Wreszcie pocztowcy otrzymają nową podwyżkę i będą mogli sobie kupić rowery, motocykle, telewizory, a także nowe mundury.

Czego im i nam, pocztowym klientom, życzy —

Karol RZEMIENIECKI

*) chyba miesiąc! red.



Rekonstrukcja poczty w Łowiczu z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Widoczne na zdjęciu stojnie dla koni są dziś już pocztom nie potrzebne... Fot.: CAF



W południowej Dakocie (USA) w skałach góry Rushmore w pobliżu Nowego Jorku znajduje się największy pomnik świata. Są to wykute w granicie głowy czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych: Washingtona, Jeffersona, Lincolna i Roosevelta. Olbrzymia ta rzeźba wymaga starannej pielęgnacji. Czterech pracowników co kilka miesięcy czyści więc kolosalne twarze prezydentów, dokonując akrobatycznych wprost sztuczek. O wielkości pomnika świadczy sylwetka człowieka siedzącego na nosie Washingtona.

Roboty naukowcom nie brakuje

KŁOPOTY z PENICYLINĄ

Jest tragicznym paradoksem, że penicylina, ten wspaniały lek, którego odkrycie otworzyło przed medycyną i farmakologią zupełnie nowe perspektywy — stała się źródłem powstania nowych szczepów bakteryjnych, szczególnie groźnych dla człowieka. Zjawisko przystosowania się bakterii do antybiotyków jest znane już od kilku lat; wyhodowały się takie ich rodzaje, którym np. penicylina nie tylko nie szkodzi — lecz stanowi znakomitą pożywkę. Zastrzyk tego leku, dawniej tak skutecznego przy wszelkich ropnych infekcjach — działa w tych wypadkach odwrotnie, wzmacniając bakterię. Chwilo, na szczęście, tylko przy niewielu zarażeniach. Tam jednak, gdzie nadużywa się antybiotyków, szczepy penicillo odporne powstają.

„ZŁOTA ŚMIERĆ”

W USA umarło niedawno 25 niemowląt w klinikach położniczych bogatych miast stanu Texas — mianowicie Houston i Dallas na tzw. „złotą śmierć”. Ilość wypadków tej trudnej dotąd do wyleczenia choroby narasta od kilku lat w Kanadzie i USA. Sprawcą jest bakcyl „Staphylokokkus aureus”, czyli „gronkowiec złocisty”. Nazwa pochodzi stąd, że jego komórki tworzą skupienia podobne do gron winnej latorośli o kolorze wyraźnie złocistym, co jest widoczne pod mikroskopem.

Charakterystyczną cechą tej bakterii jest nie tylko jej odporność na antybiotyki i sulfamidy, lecz także i to, że wylegarnia tego szczepu znajduje się najczęściej w szpitalach; znakomicie przecho-wuje się w kurzu, pył, na ścianach i podłogach, pościeli i na instrumentach lekarskich. Nosicielami ich bywają siostry i lekarze, posiadające kolonie tych bakterii w jamie nosowej i gardle, nie cierpiąc przy tym na żadne dolegliwości. Gdy jednak „gronkowiec złocisty” dostanie się do organizmu człowieka nieprzyszwyczajonego do obecności tej bakterii, rozpoczyna się ciężka choroba, często prowadząca do śmierci.

Z KWIETNIKA UNIWERSYTETU W TOKIO

Pierwszym, który znalazł środek skuteczny na „gronkowiec złocisty” jest Japończyk — prof. Umezawa z uniwersytetu tokijskiego. Z bakterii ziemnej udało mu się wyizolować antybiotyk nazwany przez niego KANAMYCIN.

W tej chwili kanamycyna jest już produkowana na skalę przemysłową, szczególnie w USA, gdzie wypróbowano jej działanie w ratowaniu chorych przed „złotą śmiercią”. Wyniki przedstawione na jednym z kongresów lekarskich w Nowym Jorku są podobno znakomite. Poza tym stwierdzono, że kanamycyna działa jeszcze bardzo skutecznie przeciw bakteriom tyfusu, paratyfusu, a także lasecznikom gruźlicy. Oczywiście — musi być stosowana z wielką rozwagą, dopiero w tym momencie, gdy inne antybiotyki zawiodą.

Nowy lek odznacza się dużym zasięgiem działania, a także korzystną stabilnością chemiczną. Może znajdować się przez długi okres w temperaturze pokojowej. Według dotychczasowych doniesień przypuszcza się, że kanamycyna nie jest antybiotykiem tzw. bakteriostatycznym, czyli tylko utrudniającym vegetację lub osłabiającym siły życiowe bakterii — lecz środkiem rzeczywiście zabijającym bakterie.

Miejmy nadzieję, że odkrycie prof. Umezawy otworzy nowe perspektywy przed naukami medycyny — ku antybiotykom daleko bardziej energicznym, działającym szybciej i skuteczniej.

(J)

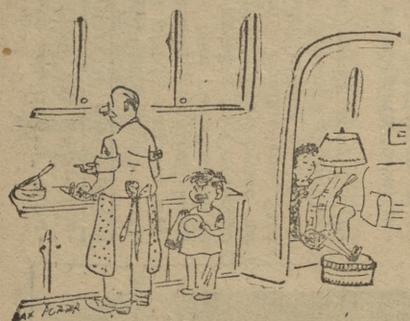
Sprostowanie

Do ostatniego felietonu Wiktora Tutejszego pt. „Fortepian pani Marii” zakradł się z winy korekty błąd: zamiast „Bronisław Pozniak” wydrukowano „Bronisław Pozna-niak”. Za błąd przepraszamy Czytelników i Autora.

Red.



Do Warszawy przybyła grupa artystów baletu radzieckiego. W skład jej wchodzi soliści baletów: Teatru Wielkiego w Moskwie, Opery Leningradzkiej, Opery Tbilisi i Filharmonii Gruzińskiej. Poza Warszawą radzieccy tancerze wystąpią jeszcze w kilku miastach Polski. Na zdjęciu: Natalia Filippowa i Wiktor Smirnow. Fot.: CAF



— Tylko dlaczego ja też muszę cierpieć? Przecież ja się z nią nie ożeniłem!

DROBIAZGI z ŁEZKĄ

● Czy wiecie, że człowiek płaczący jest ponoć zupełnie bezbronny? Okoliczność tę wykorzystali Niemcy w czasie I wojny światowej, produkując gazy łzawiące.

● Lzy mają jednak nie tylko swoje złe strony. Uczeń stwierdził, iż są one jednym z najsilniejszych naturalnych antyseptyków. Specjalnie uprzywilejowane pod tym względem są lzy dziewczęce, które — nawet rozcieńczone w stosunku 1:6.000 — posiadają jeszcze zdolność niszczenia pewnych mikrobow.

● W XVI wieku kobiety lzy stanowiły dowód małżeńskiej wierności. Piękne panie, których mężowie wyruszyli na długie wojny — gromadziły swe lzy w inkrustowanych szlachetnymi kamieniami buteleczkach, jako „corpus delicti”, żalu z powodu rozłąki. Rzecz jasna — co sprytniejsze, „stęsknione” małżonki napędzały buteleczki... osoloną wodą!

W nowym filmie Kłosa Vidora pt. „Salomon i królowa Saba” piękna Gina Lollobrigida kreuje rolę legendarnej królowej, obok znanego sprzed wojny „przyjaciela” — Tyrone Powera.

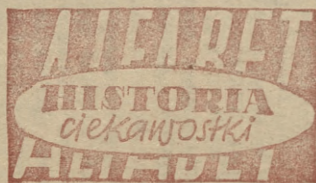


Fot. „Cineimonde”

MAKOLNO — w powiecie konińskim. Zapisano się synodem w r. 1212. Zjechało wtedy do tej miejscowości 3 biskupów, 3 opatów i 10 kanoników i prałatów, a także Mestwin — książę pomorski. Wśród biskupów — był sam Wincenty Kadłubek, ten, który pisał Kronikę.

MECHNACZ w pow. międzychodzkiem — giucho o tej wsi w dostępnych mi książkach i kronikach.

MECHNICE w pow. kępińskim. Nazwa — jak przy poprzedniej wiosce — od mchu. W r. 1379 władał nią Klemens, kanonik gnieźnieński.



MECHLIN w pow. średzkim, w XIII wieku należał do klasztoru lubińskiego, w r. 1258 pisał się Mechinowo, w r. 1393 — Mechinino, w r. 1418 — Myechanino, w r. 1435 — Myechinino, w r. 1498 — Myechinino. Chyba starczy tych przykładów zmian w jednej nazwie!

MESZYNY (pow. ostrzeszowski) — tytuł swój otrzy-

mały od... klepskiego mchu czyli meszyny. Pierwsza wzmianka s r. 1670.

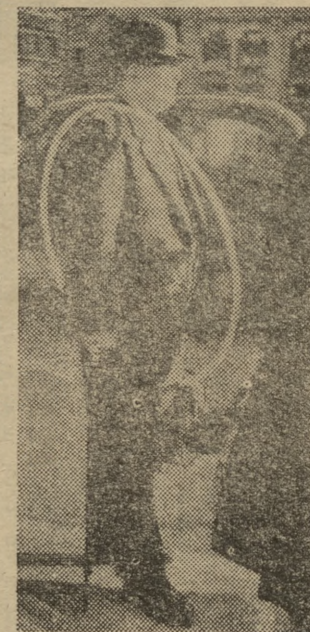
MIAŁY znajdują się w za blitym deskami od światła zakątku Puszczy Noteckiej. Nazwa od rzeczki Miałka (czyli miałkiej), która od Jeziora Kruteckiego ciągnie wzdłuż Noteci do Drezdenka. Pierwsza notatka z r. 1581; jak na osadę leśną — bardzo wcześnie.

MĘŻYK w powiecie czarnkowskim — od mężyka czyli człowieka. Niemcy w r. 1818 znlemczyli tę nazwę na... Mensik.



... jak i starsze „zaawansowane” nieco w tuszy panie, które mają nadzieję zgubić w hula-hooperze zbędne kilogramy wagi. Na zdjęciu — w czasie przerwy obiadowej w jednym z biur w Londynie.

Nawet starszych, statecznych panów w melonikach nie oszczędziła epidemia. Być może i ten jegoś wraca z treningu?..



Hula-hoop uprawiają z zapałem zarówno młodzież, dbając o swą linię dziewczątka...

WSZYSTKIE NASZE DZIENNE SPRAWY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

niech pan do nas więcej na zupeł nie przychodzi!

DŁACZEGO?

Kobieta szeroko otwiera oczy i patrzy na mężczyznę. Dlaczego? Czy możliwe, aby on to zrobił? Tak mu ufała, tak wierzyła w tego człowieka.

W tramwaju sięgnął do kieszeni stojącej obok niewiasty, wyciągnął dwieście złotych. Potem przestraszył się

jej ruchu, zaczął uciekać, wyrzucił skradzione pieniądze. „Dolinarz, łapaj złodzieja!” — pogonili go krzyki. Wskoczył do przejeżdżającej dwójki. Przytrzymało go kilkanaście dionii.

Siedzi na ławie oskarżonych, może sam nie wierzy w to, co potrafił zrobić. Nie wiadomo, kim jest ten człowiek.

Kobieta zeznaje sama. — To nie jest jego wina. On pił. On mnie dawał pieniądze...

— Słowa gubią się w szlachu. Może to wcale nie on. Nie może uwierzyć.

OBROŃCA DON JUANA

Wyludzał od kobiet pieniądze. Drobnym, niepozornym i małym „hochsztaplerem”. Nawet nie były to wielkie sumy. Tu sto, tam dwieście złotych. U kilku z nich mieszkał. Kiedyś jednej ze swych opiekunek ukradł akordeon. Nie zaskarżyła od razu. Dopiero wtedy, gdy zobaczyła go przypadkowo w lokalu w towarzystwie

innej. Może pojęła miarę oszustwa?

Prokurator ogłosił w gazetach wezwanie, aby stawiły się inne poszkodowane. Na rozprawę przybyło ich cztery. Przed zarzutami bronił go adwokat. Zaangażowała go i opłaciła jedna z tych czterech kobiet. Powiedziała o tym podczas przewodu.

— Przecież był taki miły i dobry!

Miara miłości? Miara naiwności? Miara głupoty?

WIARA

Obywatel Henryk D. oskarżony został o pobieranie wy-

sokich łapówek w zamian za obietnice załatwienia przydziału na mieszkanie. Suma pobranej gotówki wahała się w granicach ok. 40.000 zł. Zapytany przez jednego z petentów, gdzie załatwia wspomnianą sprawę, nie umiał wymienić odpowiedniego urzędu. Nie wiedział.

— To prawda — zeznawał przed sądem — że dowiedziałem się o tym niedawno. Ale ja chodziłem po mieście i szukałem. Wierzyłem, że znajdę ludzi, którzy potrafią po ludzku, serdecznie załatwić taką sprawę. To nie było zwykłe oszustwo.

Niekiedy złodzieje szukają uczciwych.

Sądy zawałone są drobnymi sprawami, na które prasa nie wysyła sprawozdańców specjalnych. Około 350 samych tylko „pyskówek” przechodzi miesięcznie przez biuro podawcze. Bardzo nieliczny odsetek spraw — i to tylko na stanowcze żądanie prokuratora — rozpatrywane jest dotychczas. To jest bardzo ciekawe: zajrzeć na korytarz życia i podglądać wszystkie nasze codzienne sprawy, jak powiedział mi jeden z pracowników sądowych.

Andrzej BAJKOWSKI

Rozwiązanie krzyżówki

Za nadesłanie trafnych rozwiązań nagrody (przynależne drogą losowania) otrzymują — z Poznania: Fr. Mieczuga — ul. Szkolna 15a i Janusz Aniszczenko — ul. Trybunalska 5, m. 1 oraz Barbara Adamowska z Sochaczewa, Maria Winowicz z Kościana, Leon Ignatowicz z Nowego Tomysła, Zygfryd Szynalski ze Słupcy i Maria Domagalska z Wolsztyna. Wszyskie nagrody prześlemy pocztą.

A	Z	A	K	B	K	O	K	S
M	A	R	U	P	A	O	R	O
O	P	A	R	R	O	L	E	T
A	K	A	A	P	A	R	A	T
K	A	R	E	N	A	K		
K	A	N	A	R	W	A	K	A
R	A	G	A	T				
M	A	K	A	T	A	T		
O	R	A	T	O	R			
D	A	M	A	A	B	A	P	A
A	T	A	K	Z	N	A	N	A

...i jeszcze jeden nowy rekord...



Na półtorakilometrowej trasie, na boisku Uniwersytetu w Nottingham (Anglia), odbyły się niedawno dość niezwykle zawody. Rozegrano mianowicie sztafetę w biegu z... wózkami dziecięcymi. Wyścig trwał sto godzin, podczas których sztafeta przebiegła (przejechała?) 180 km, zdobywając w ten sposób rekord świata (stary należał do Uniwersytetu w Honolulu). Nie dziwimy się; z uniwersyteckim wykształceniem... (ch)